

Rodzinny survival. "Przygoda jest tam, gdzie znika codzienny komfort"

Rozmawiała Iwona Ludwinek-Zarzeka

29.07.2015 10:14



Survival jest pomysłem na zarządzanie własnym życiem (Shutterstock)

Wyjazdy survivalowe to nie zabawa w wojsko, a nauka radzenia sobie w warunkach gdy nie ma prądu, bieżącej wody, centralnego ogrzewania. Czy spędzanie czasu z rodziną w leśnej głuszy to dobry pomysł? O cywilizacji, wygodzie, poznawaniu i sztuce przetrwania rozmawiam z Krzysztofem "Kriskiem" Kwiatkowskim - pedagogiem, propagatorem survivalu, autorem książki "Survival po polsku".

Iwona Ludwinek-Zarzeka: Czym dla Pana jest survival?

Krzysztof Kwiatkowski: Survival, taki jakim ja go widzę, jest receptą, by nie być bezradnym w żadnych okolicznościach. I nie są to jedynie techniki działania w przypadku braku prądu, narzędzi, schronienia, jedzenia i wody, ale także rozumienie funkcjonowania własnego ciała oraz psychiki w takich warunkach. Niektórym się wydaje, że to nadmiar wyobraźni.

Ekstremalne sytuacje jednak w życiu występują, tylko nie każdy się z tym zetknął. Warto się nad tym zastanowić.

Jesteśmy obecnie jak hodowlane zwierzęta, którym ktoś codziennie podaje paszę i sprzęta koło nich. Wiele osób może się obruszyć na to porównanie, wiem, że niektóre prawdy nie trafią do wszystkich. Nie zabiegam o to. Survival pozwala nam odkrywać samego siebie, swoich bliskich, znajomych, jako funkcjonujących w najbardziej naturalnym środowisku, które wyzwala w nas naturalne właściwości. Mamy ciepłe domy, kuchnie, w których możemy w 5 minut przygotować obiad, samochody, które nas wiozą dokąd tylko chcemy.

Mamy wiele problemów w życiu codziennym, po co więc dorzucać sobie jeszcze tego typu niewygody i utrudnienia?

Survival jest pomysłem na zarządzanie własnym życiem. Dzięki coraz większym zainteresowaniem nim, aktywności rodziców i pedagogów, okazuje się, że staję się narzędziem niemal doskonałym. Jak każde narzędzie może zawieść tych, którzy nie wiedzą, jak się nim posługiwać. Survival prowadzi nas do świata, do którego należymy, ale od którego powoli się odcinamy, wierząc w bożków cywilizacji.

Jesteśmy dziećmi natury i do niej należymy całymi sobą. Tracąc kontakt z naturą powoli sami wchodzimy w psychozę lęków przed tym, czego się lękać nie powinniśmy.

W momencie, gdy nagle całkowicie zabraknie elektryczności, techniki, łączności, ludzie będą zupełnie bezradni. Większość z nich obecnie niczego nie potrafi, nawet gotować na ogniu, naprawić usterki szafy czy też kranu. Znam osoby, które płacą innym za wkręcenie żarówki. Na moim obozie były zaś gimnazjalistki, które własnoręcznie kroili chleb. Po raz pierwszy.

Trudno w to uwierzyć, ale na wyjazdy survivalowe, również zimą, zabiera Pan całe rodziny, również dzieci...

Dzieci są najbardziej zdolne do chłonięcia rzeczywistości. Nie zawsze potrafią przekazać nam swoje doświadczenia, bowiem mają mały zasób słów i pojęć. Wiele zdarzeń jest po prostu nowością, która nie daje się określić, jeśli chodzi o ich znaczenie, dlatego potrzebna jest zawsze obecność ludzi posiadających takie możliwości. Szkoła jest przekazywaniem wiedzy, ale nie czyni tego w warunkach, które powodują, że pojawia się wielkie, charakterystyczne „ach”, a potem seria pytań. Proces nauczania staje się zwykłym przeżuwaniem.

Z drugiej strony obecność kogoś, kto na pytania odpowie, niczego nie gwarantuje. Może to być ktoś niewiele starszy, który może podać informacje w sposób zdeformowany, albo też dorosły, któremu brak odpowiedniej wiedzy, a zatem opowieść również może być zniekształcona, a poza tym może być wyposażona w ładunek emocjonalny wynikający ze zgromadzonych fobii, uprzedzeń czy szczególnego wartościowania. Ważne jednak, aby poznawaniu świata ktoś towarzyszył, kto będzie potrafił wesprzeć dziecko w interpretacji tego, co napotkało.

Czy maluchy też mogą jechać w survivalową podróż?

Zapraszam dzieci w różnym wieku. To oczywiste, że survival przeznaczony dla dzieci jest na innym poziomie przekazu i dostarcza innych doznań, niż młodzieży, czy ludziom dorosłym. Ale wszystko w sztuce przetrwania jest tym samym - należy zadbać o wszystkie sprawy zaspokajające podstawowe życiowe potrzeby. Ale nie komfort. To on bywa przedmiotem sporu. Osobom nadto opiekuńczym trudno jest zrozumieć, że możemy doskonale obejść się bez tego, w co oplata nas cywilizacyjny kokon. Poza tym przygoda jest jedynie wtedy, kiedy doznamy pewnego dyskomfortu i będziemy mieć odczucie, że spotkaliśmy się z ryzykiem. Na zajęcia survivalowe dobrze jest zapraszać 4- 5-latki razem z rodzicami. Niech przeżywają przygodę razem. I raczej nie jest wskazane, aby dorośli stali obojętnie z boku, „bo to zabawa dla dzieci”.

Większość rodziców pragnie dbać o komfort swoich dzieci, bezpieczeństwo, wygodę. Dzieci z kolei poszukują przygody, przestrzeni, w której mogą poznawać, doświadczać. Jak to się ma do spełnienia potrzeb obu stron?

Z rodzicami jest tak, że albo rozumieją, o co chodzi i wtedy tylko dopytują się o szczegóły, albo nie rozumieją lub żyją w swoich lękach. Sam twierdziłem, że podziwiam tych rodziców, którzy wysyłają ze mną swoje dzieci zimą pod namiot. Nie są - ujmując rzecz ogólnie -

rodzicami przewrażliwionymi, którzy drżą o każdy moment życia swego dziecka. Niektórzy twierdzą wprost, że ich dzieci dostały swój własny dar - życie, i oni, rodzice, nie chcą im tego daru zawłaszcząć. Wielu takich rodziców wyrażało chęć współuczestnictwa.

Mój kolega był wraz ze swoją 4-letnią córeczką i 5-letnim synkiem pełne 2 tygodnie na moim obozie w Bieszczadach. Zachwycał się, jak oboje przejawiają poznawczą samodzielność, która w innych warunkach nie miałyby szans zaistnieć i jak radośnie godzą się na dyskomforty życia pod chmurką. Nic dziwnego, że tak jest. Człowiek, któremu nie umożliwiono poznawania świata zewnętrznego w wielu wymiarach i postaciach, staje się człowiekiem lęklwym w warunkach, które nie są obecne w jego codzienności.

Czy zatem możemy powiedzieć w tym przypadku, że mniej, znaczy więcej?

Tak, bo nie wpychamy dziecka w sztuczne, sterylne warunki. Poznawanie rzeczywistości odbywa się wielozmysłowo, potem zaś powstają wszelkie powiązania pomiędzy zgromadzonymi przez owe zmysły zbiorach doświadczeń. Pszczoła macha skrzydełkami, lata, brzęczy, ma swoje gromadne życie, podróże do kwiatów, eksploracje kwiatowych wnętrza, są z tym powiązane smaki i zapachy kwiatów i miodów. Można się dowiedzieć, że pszczoła boi się gwałtownych gestów i odruchowo żądli. Może pojawić się smutek, że traci ona przy tym życie, ale poświęciła się dla reszty roju. Za to spokojne podłożenie ręki na drodze wędrującej pszczoły pozwoli jej chodzić po ludzkiej skórze, łaskocząc leciutko. Takie doświadczenia przynoszą dużo radości i poznawczego podniecenia. Dzieci chcą wiedzieć jeszcze więcej.

Czy rodzic powinien uprzednio jakoś przygotować dziecko na zbliżającą się przygodę?

Przeżywanie przygody zaczyna się jeszcze przed samym wyjazdem. Opowiadania o wybranym miejscu, o tym, co się zobaczy, co będzie można robić, podgrzewają atmosferę. Jeśli wszystko sprowadzi się do upomnień: „weź ze sobą”, „nie zapomnij”, „masz się zachowywać”, „tylko uważaj”, od razu pojawia się myślenie o tym, co i z jakiego powodu może się nie udać. Tymczasem survivalowa przygoda jest tak przygotowana, aby zapomnieć, aby nie zachowywać się jak u siebie w domu, aby przestać uważać na brudzenie kolan. Bo to samo życie pokaże dziecku, że coś jest do zrobienia.

Wyobraźmy sobie taką sytuację: robi się zimno. Nie masz ze sobą kurtki? Nie masz gdzie się schować przed deszczem? Nie ma jak się ogrzać i co zjeść? No to ustawiamy szalasa (namiot), rozpalamy ognisko, pieczemy ziemniaki w popiele. Czy to wymaga dodatkowych

funduszy i zabiegów? Owszem, w tajemnicy przed dzieckiem - będąc człowiekiem dorosłym i rozumnym - mamy schowany polar i nieprzemakalną bluzę, mamy płachtę, z której będzie dach nad głową, mamy w plecaku ziemniaki i zapałki (a gdy dziecko będzie starsze - mały toporek, nóż i krzesiwo). Potem dziecko samo będzie pamiętać o tym, co zabrać i co zrobić, kiedy się nie zabrało.

To piękne, ale czy survival może być dla każdego? Są przecież dzieci bardziej lub mniej wytrzymałe...

Survival jest dla każdego, bo czy jest ktoś, kto nie zamierza przetrwać? To nie ma znaczenia, czy jest młody czy stary, silny czy słaby, dzielny czy tchórzliwy. Survival jest świadomym poszukiwaniem niewygód i trudności, z którymi należy sobie poradzić. Czy człowiek niepełnosprawny napotyka na niewygody i trudności? A więc survival jest dla niego. A człowiek tchórzliwy? A ten, który nie wierzy w samego siebie? Jeśli nie podejmuje się prób wyjścia z dołka, to się w nim pozostaje.

Cywilizacja tworzy nam warunki pozwalające na to, że nie musimy się troszczyć o wiele rzeczy. Wysoka specjalizacja powoduje, co prawda, że specjaliści są mistrzami, ale ludzie przestają się znać na czymkolwiek innym. Znikają „ludzie renesansu”, coraz więcej jest ludzi nieporadnych, choć bywają w czymś mistrzami. To za mało. Bo życie jest dużo, dużo bogatsze od naszej specjalizacji.

<http://www.junior.sport.pl/junior/1,135918,18445060,rodzinny-survival-przygoda-jest-tam-gdzie-znika-codzienny.html>